Rok I. Kraków, 11. czerwca 1896. Nr. 18.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.

Pismo redaguje Komitet.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE A LUD

napisał Ksiądz.

(Ciąg dalszy).

List pasterski ks. biskupa tarnowskiego Ignacego Łobosa wydany do księży na nowy rok 1896, zachęca usilnie wszystkich kapłanów w dyecezyi do pracy nad ludem nie tylko w kościele, nietylko na polu religii, ale na każdym obszarze życia społecznego, aby nie tylko moralnie, ale także materyalnie lud podnosili t. j. ratowali go i od doczesnej nędzy.

Czytając ten list nadzwyczaj gorący i serdeczny, czuje się, że kościół nasz, że religia nasza święta jest prawdziwie katolicką, czyli powszechną, a tem samem Boską, bo wnika we wszystkie potrzeby człowieka, bo troszczy się nie tylko o pokarm dla duszy, ale także i dla ciała.

Ks. Biskup tarnowski zachęciwszy naprzód księży, aby lud oświecali nauką Chrystusa Pana w kościele, w szkole i przy każdej sposobności, przechodzi następnie do stowarzyszeń: poleca, aby księża zakładali stowarzyszenia mające na celu podźwignienie ludu z ciemnoty i ubóstwa, zachwala kółka rolnicze, sklepy chrześcijańskie, czytelnie ludowe, stowarzyszenia robotnicze, kasy oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Radzi księżom, aby popierali przemysł domowy między ludnością wiejską i miejską ułatwiając zakładanie szkółek przemysłowych.

W liście tym kilkakrotnie wzywa ks. biskup księży, aby biedzie ludu koniecznie zaradzali. Oto jego słowa:

„Konieczną atoli rzeczą dbać w stowarzyszeniach i o polepszenie doli materyalnej ludu“.

„Zakładajmy stowarzyszenia oparte na zasadach św. naszej religii dbajmy o podniesienie materyalne naszego ludu“.

„Zajęcie się ludem wiernym uważamy dzisiaj za rzecz tak doniosłą, tak naglącą, że polecamy naszym XX. Dziekanom i na tę sprawę zwracać swą czujną uwagę i uwiadamiać nas, co w każdej parafii w tej mierze zrobiono“.

Kto tak odzywa się publicznie i głośno, ten z pewnością nie pragnie ciemnoty i zubożenia ludu! Takie i tym podobne listy pasterskie Ks. biskupa tarnowskiego śmią w „Naprzodzie“ ślinić swoim jadem i swoją żółcią socyaliści, oni, którzy nie warci rozwiązać rzemyk u trzewika biskupiego!!

Nie jeden z tych miejskich panków, co to niby z ludem się bratają w gazetkach i na wiecach, uciekłby czemprędzej ze wsi do miasta, gdyby mu przyszło choćby za grubą zapłatę, dłużej z ludem mieszkać i zaglądać częściej do tych niskich nie zawsze pachnących wiejskich chałup, gdyby mu kazano uczyć setki dzieci w szkole wiejskiej, siedzieć całemi godzinami w największym zaduchu bądź w konfesyonale, bądź w izbie chłopskiej tuż obok zimujących tamże krów, cieląt, prosiąt, królików i tym podobnej gawiedzi, gdyby mu kazano nachylić się do łoża chorego na zaraźliwą chorobę i ratować duszę, która z ciała już ulatuje. A księża to wszystko robią chętnie i robią codziennie; tłuką się przy posługach parafialnych choćby i na najgorszym wózku, po najgorszych drogach i wybojach, wśród najgorszych słót i ciemności nocnych, kiedy to jak na wsi mówią, nawet psa ciężko z domu wypędzić.

To się nazywa prawdziwa praca nad ludem; przy takiej pracy nie chodzi o to, żeby tylko zadrukować kilka szpalt w jakiej gazetce, żeby tylko głośno krzyczeć i zrywać sobie gardło na zgromadzeniu — nie, taka praca wymaga czegoś więcej — wymaga narażenia na niebezpieczeństwo

swojego zdrowia i życia. Tysiące kapłanów przypłaciły ją też swojem życiem, jak n. p. świeżo zmarły w Królówce proboszcz ś. p. ks. J. Wróbel.

To też nie gniewać się. ale raczej śmiać się z tych rzekomych przyjaciół ludu, którzy wczoraj dopiero wyrośli z ziemi jak grzyby i nazywają siebie jedynymi obrońcami ludu. Do nich to stosuje się zdanie, które w „Panu Tadeuszu“ włożył Mickiewicz w usta podkomorzego:

> ... jacyś Francuzi wymówni
> Zrobili wynalazek, że ludzie są równi,
> Choć o tem dawno w Pańskim pisano zakonie
> I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie. *(Ks. I).*

Któż bronił tego ludu przez lat blisko tysiąc od czasu zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej w Polsce? Gdzieście wy byli wtenczas z waszemi gazetkami, kiedy lud nie miał prawie żadnych praw, kiedy musiał odrabiać ciężką pańszczyznę a tylko ksiądz i kościół stawał w jego obronie? Któż przez całe wieki tępił u ludu pijaństwo, które jak rak toczyło nasze wioski i miasta i było do niedawna popierane przez wielu dziedziców, jako właścicieli propinacyi? (Karczmę stawiano tuż obok kościoła, aby łatwiej do niej ludzi ściągać). Kto zakładał bractwa wstrzemięźliwości i narażał się za to na szykany ze strony rządu (moskiewskiego przed r. 1863., czyt. Historyę dwóch lat t. I. Kraków 1893), ze strony wielu dziedziców i kolatorów? Dziś jeszcze kościół głównie tamuje opilstwo między ludem przez bractwo wstrzemięźliwości, a jeden z pierwszych listów pasterskich księcia biskupa krakowskiego Jana kniazia Puzyny z dnia 25 czerwca 1895 wzywa księży i wiernych do zakładania wszędzie tego pożytecznego bractwa.

Czy to także dowód usłużności Biskupów i księży względem rządu, szlachty i żydów?

Gdyby nie księża, gdyby nie religia katolicka, to ten lud byłby zmarniał do tego czasu, choćby przez samo pijaństwo jak niektóre plemiona Afryki i Ameryki i nie byłby zdolny do przyjęcia żadnej wyższej oświaty i wolności! Dziś jeszcze mimo waszych gazetek lud ten zdziczałby zupełnie, gdyby mu brakło religii katolickiej. Dzisiejszy n. p. socyalizm krzewi jawnie po szynkach żydowskich pijaństwo i niemoralność a przez to niszczy robotników na majątku, na zdrowiu i życiu.

Jak śmiecie podpisywać się na waszych gazetkach, że wyście przyjaciółmi ludu do śmierci, kiedy ten lud ani was często wśród siebie widzi, ani zna, a ksiądz z nim żyje ciągle, ksiądz czy zdrów, czy chory, pracuje nad nim, tera swoje zdrowie i wśród ludu na ubogim wiejskim cmentarzu składa swoje kości.

Księża sprzeciwiają się oświacie ale tylko jednej, tej która byłaby zgubą dla ludu, oświacie bez Boga, bez religii Chrystusowej, oświacie, która niestety szerzy się po miastach, lecz wcale nie robi ludzi szczęśliwymi, owszem jest matką potwornych zbrodni.

Ale powiedzą nam owi fałszywi obrońcy ludu: *„Księża nie robią żadnego poświęcenia ze siebie, kiedy nad ludem pracują, bo są za to dobrze płatni“.*

Otóż to jest znowu fałsz gruby obliczony na łatwowierność ludzką. Gdzie są te dobre płace księży? **Księża biorą dzisiaj najmniejsze pensye** z kasy rządowej a raczej z funduszu kościelnego, bo rząd nie płaci księży z podatków, lecz z tych funduszów, jakie zabrał kościołom czyli z „funduszu religijnego“. Porównajcie pensyę księdza z pensyą woźnego lub żandarma a przekonacie się, że ksiądz jest gorzej od nich płatny!

Wikaryusz ma pensyi rocznej 300 złr. (z dołu), a proboszcz 500 złr. (i to dopiero od r. 1886, bo przedtem miał wikaryusz 210 złr. proboszcz zaś 300). Nawet i ta pensya jeszcze nie pewna, bo proboszczowi rachują w to jego dochód z pola i z kościoła, na-

---

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

Zacznie on mnie dopiero przepraszać, a eksplikować (wymawiać się), jako najmniejszej złej myśli nie miał.

— Panie oficerze — tak rzecze — nie chcę ja tego, byś ty mnie puścił lub za pieniądze uciec dozwolił. O to Waćpana nie prosiłem, bo twojej zguby nie chcę. Ale zróbże mi to, abym z tobą na godzinkę malutką do Zadębia pojechał, a daję ci słowo szlacheckie i oficerskie, że ci nie ucieknę i powrócę tu z tobą nazad. Niechaj ją raz jeszcze obaczę tylko, a lżej mi umierać będzie!

Pomyślałem chwilę i rzekłem:

— Czy Waćpan dajesz mi istotnie parol oficerski na to?

— Daję i przysięgam, aby mi tak Bóg dopomógł w ostatniej godzinie!

— Przysięgi nie wymagam, bo słowo szlacheckie i oficerskie mi starczy. Dajże mi Waćpan parol honorowy: *primo* (po pierwsze): że tylko godzinę w Zadębiu zabawisz, *secundo* (po drugie): że powrócisz na każde zawołanie moje tu na hauptwach, *tertio* (po trzecie): że ani nie wspomnisz twej pannie lub jej rodzicom, jaki cię tu los spotkał, jeno po prostu opowiesz, żeś zwykły jeniec wojenny i że ci dano permisyę (pozwolenie) na jedną godzinę pod zaręczeniem honorowem.

— Daję parol na wszystko! — zawołał Rotnicki.

— Niechajże i tak będzie, jako chcesz, ale namyśleć się nad tem dobrze potrzebuję, jakby się z tem wszystkiem zręcznie i ostrożnie sprawić. Dajże mi Waćpan czas do namysłu.

Począłem tedy przechadzać się po izbie więzien-

wet ze mszy fundacyjnych, a dopiero wtedy, kiedy mu brakuje do 500 reńskich, to mu dopłacają. A reszta dochodów wikarego czy proboszcza to z łaski ludzi, to rzeczywiście nieraz opłakany i od ust odjęty grosz ludu.

Ale przecie są „tłuste probostwa“, powiecie! Cóż z tego? Naprzód jest ich mało, a potem, czy one są istotnie tłuste? Czy ksiądz może mieć z gospodarstwa wielki dochód, kiedy nie ma do prowadzenia go ani pieniędzy, ani potrzebnej wprawy, ani wreszcie potrzebnego czasu i musi się spuścić na służbę coraz droższą a gorszą?

Jeżeli ma zresztą proboszcz większe dochody, to obowiązany jest sam opłacać wikarego jednego lub kilku; każdy proboszcz musi nadto płacić tak jak wszyscy obywatele państwa wielkie podatki rządowi, nawet takie, których inni nie są obowiązani płacić n. p. tak zwany ekwiwalent czyli równoważnik spadkowy. Rząd każe proboszczowi płacić rocznie podatek za to, że on probostwo wziął niby w spadku po poprzedniku swoim! Cóż to za spadek, kiedy nie wolno go ani sprzedać, ani darować, tylko używać?

Nawet biedny wikary musi się opłacać rządowi, gdy dostanie posadę, lub gdy go przenoszą (zawsze na jego własny koszt) z miejsca na miejsce. Więc czyż nie jest śmieszne żądanie, aby proboszcz sam sobie stawiał budynki plebańskie? Alboż on jest naprawdę właścicielem probostwa? Alboż on rozporządza potrzebnym kapitałem?

Co jeszcze gorsza, że księża nie mają ani zapewnionego awansu (wikaryusz nie wie, czy i kiedy zostanie proboszczem). ani zapewnionej sobie pensyi odpowiedniej na starość lub na wypadek kalectwa! Proboszcz po najdłuższej pracy, gdy idzie na pensyę (emeryturę) dostanie najwyżej 500 złr. rocznie, a wikary choćby i najstarszy dostanie 200 albo najwyżej 250 złr. pensyi i to jeszcze po bardzo długich prośbach i staraniach. Czy to też znaczy, że księża są dobrze płatni? **Żandarm dostaje większą emeryturę!**

Jakże można wobec tego się dziwić lub oburzać, że księża biorą opłaty za funkcye kościelne za głoszenie zapowiedzi, za śluby, pogrzeby albo i na Msze święte?

Jakto, więc mają się morzyć głodem? Czy 300 złr. wikaremu a 500 proboszczowi wystarczy na utrzymanie? Czy ksiądz musi koniecznie żyć jak dziad, aby sam nic nie miał i drugiemu nic nie dał? A skąd weźmie proboszcz na utrzymanie służby kościelnej, która kościołowi służy i z kościoła ma prawo żyć? A na kościół, na przybory liturgiczne, czy parafianie zawsze i wszędzie się złożą i kupią to co do kościoła jest potrzebne? A jeśli proboszcz zachoruje a nie ma wikarego, kto mu zapłaci zastępcę?

Skądże wziąć pieniędzy na to wszystko?

Wszak już za czasów apostolskich wierni znosili pieniądze do apostołów na ich potrzeby, na kościół i na biednych. Wszak Pan Jezus powiedział: „Godzien robotnik zapłaty swojej“. (Łuk X. 7). Wszak już apostołowie mówili, że kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć ma prawo, że Pan Jezus postanowił tym, którzy Ewangelię opowiadają, aby z Ewangelii żyli. (I Kor. IX). Jeszcze w starym zakonie powiedziano: „Wołowi młócącemu gęby nie zawiązuj!“

W myśl soboru trydenckiego kapłan powinien mieć zapewnione stałe utrzymanie takie, żeby nie potrzebował wyciągać ręki po jałmużnę. Sess. 21.

Czy to więc jest jakie zdzierstwo, jeżeli księża biorą opłaty przy wypełnianiu funkcyi kościelnych lub nawet tych opłat żądają? Czy to zresztą prawda, że księża za wszystko biorą pieniądze? Przecie najważniejsze i najcięższe czynności kapłańskie jako to: Spowiedź, zaopatrywanie chorych, sumy, kazania, katechizowanie w kościołach, po szkołach wiejskich i wielu miejskich bywa udzielane zupełnie bezpłatnie dla wszystkich bez wyjątku, a przy innych funkcyach uważają księża na stan majątkowy interesowanych o-

---

nej i dumać. Przychodziły rozmaite myśli, i straszno mi się robiło mego przyrzeczenia. Wspomniałem na rygor wojskowy, na pana grafa Koggeritza, na surową karę, ba nawet na sromotną degradacyę i krygsrecht, które mnie czekają, jak mi ta sprawka krzywo pójdzie. A tu znowu z drugiej strony serce mówi inaczej, i coś mi tak dziwnie szepta w duszy, abym pofolgował prośbie i jakem już przyrzekł, tak też i zrobił, że mnie już nie straszył ani obersztor ani regulament. Chodzę tak i chodzę, dumam i dumam, ani naprzód ani nazad; a tu mój Rotnicki oka ze mnie nie zwraca, a wciąż patrzy we mnie jak w tęczę, jakby chciał wyczytać z twarzy, co mi się w duszy gotuje.

— Ha, niechaj się dzieje wola Boża! — pomyślałem nareszcie — przypłacę za to własną skórą, to przypłacę; dam gardło, no to i tak raz mi je położyć trzeba; ale już ja jemu tego odmówić nie mogę i nie odmówię.

Zwracam się tedy do Rotnickiego i tak mu mówię:

— Panie bracie, już się rozmyślałem. Będziesz się Waćpan widział dziś z swoją panną, choćby tam i niewiedzieć co nastąpić miało!

Tak on dopiero wtedy rzuci mi się na szyję, a ściskać pocznie, a całować, a serdeczne dzięki i affekta wdzięczności wywodzić, jakbym mu ja życie darował i pardon z wolnością obwieścił. Gdy się nareszcie wyrwałem z jego objęć, rzekłem do niego:

— Słuchajże Waćpan, jak to uczynimy. Skoro się będzie miało ku zmierzchowi, przyszlę po ciebie dwóch dragonów, aby mi cię przystawili do ordynansowej izby mojej, niby dla jakiej inkwizycyi. Konie dwa czekać już na nas będą, wsiądziemy i dalej w imię Boże pojedziemy do Zadębia. Ale pamiętaj — dodałem z uśmiechem — wieczerzy tam świątecznej jeść Waćpan nie będziesz z twoją panną, bo już ja wiem, że u was Polaków w wigilią Bożego Narodzenia bywają wielkie wieczerze.

On się na to tęsknie uśmiechnął i znowu mnie czule uściskał, a ja wyszedłem też zaraz, aby przy-

sób i od całkiem biednych nic nie biorą, czasem jeszcze dopłacają.

Czy to tylko księża biorą wynagrodzenie za swoje funkcye? A sędziowie, a lekarze powiatowi, choć są płatni od rządu daleko lepiej niż księża, czy zadarmo jadą na komisyę? Nie mówię już nic o notaryuszach, adwokatach i tym podobnych, bo ci żadnej niby stałej pensyi nie mają, a jednak mają dochody nierównie większe niż księża. Przecie ksiądz musi tak samo długo jak sędzia, adwokat i notaryusz chodzić do szkół, musi ciężko w szkołach pracować, jeżeli nie ma zamożnych rodziców, musi się zadłużyć i za te szesnaście co najmniej, czasem i dwadzieścia lat, które namęczy się w szkołach nim księdzem zostanie, wy mu każecie być dziadem i zazdrościcie mu kawałka chleba? Trzeba na to prawdziwie dyabelskiej nienawiści i zaślepienia.

A czemu owi fałszywi przyjaciele ludu sami z ludu żyją i ciągną z niego grosz na gazetki, na wiece, na agitacye?

Czemu wreszcie pytam nie idą na księży owi pankowie, którzy księżom tak zazdroszczą? Czemu w ogóle na księży idzie dzisiaj coraz mniej młodzieży, jeżeli księża mają takie wielkie dochody? Przecie tam gdzie dobrze, to się ludzie zwykle bardzo cisną.

Oj, gdyby księża opływali w dostatki i prowadzili życie bez troski, toby z pewnością nie brakowało u nas kandydatów do stanu duchownego tak, jak ich nie brakowało dawniej, póki księża mieli większe dochody. Ale tak nie jest. Na księdza trzeba dziś mieć powołanie, trzeba mieć poświęcenie, trzeba umieć przestawać na małem i chętniej dawać niż brać, trzeba żywej wiary i pobożności wyssanej z piersi matki. Ponieważ dzisiaj tej pobożności mniej u matek a mniej też widoków ziemskich dla księdza niż dawniej, więc też i mniej ochotników na księży.

Gdzie nakoniec widać te fortuny, te majątki, zrobione przez księży? Zdarzy się, że ten lub ów ksiądz ma pieniądze dzięki jakimś szczególnym okolicznościom (czasem poprostu przez skąpstwo), ale to zdarza się i w innych stanach; większość zaś księży nie zostawia wcale majątku, lecz żyje skromnie i obraca oszczędzone pieniądze na dobre cele. Trafia się w dzisiejszych czasach dość często, że po księżach nawet i długi zostają, szczególnie jeżeli choroba trwała długo lub też trzeba było zaciągnąć na zagospodarowanie się znaczniejszą pożyczkę.

Wracając jeszcze do tych opłat, jakie księża pobierają, trzeba nadmienić, że gdyby ich księża wcale nie pobierali, musieliby dostawać od rządu, tak jak urzędnicy, znacznie większe pensye, aby mieli z czego wyżyć. Ale cóżby z tego było dobrego? Na te pensye musieliby złożyć obywatele państwa większe podatki, bo fundusz religijny już dawno stopniał i znowu spadłby nowy ciężar na lud. Co gorsza, księża w takim razie, gdyby byli płatni całkiem przez rząd, a od ludu nic nie brali, staliby się zupełnie zależni od rządu i nie mogliby śmiało w obronie ludu wystąpić, gdyż rząd mógłby im jak zwykłym urzędnikom zamknąć pensyą i skazać na śmierć głodową. I dlatego, choć księża upominają się słusznie o podwyższenie stałej pensyi (kongruy), aby nie potrzebowali ciągnąć utrzymania swego głównie z ludu, to jednak pobierania pensyi li tylko rządowej choćby wysokiej sobie nie życzą. Rzekomi przyjaciele ludu chcą księży zupełnie zubożyć i uczynić zależnymi od rządu w tym celu, aby mogli z księżmi robić potem, co się im podoba, gdyby do władzy przyszli, jak się to już zdarza w dzisiejszej Francyi, gdzie księżom zamykają pensye, jeżeli nie głosują za kandydatem rządowym.

Także grunta plebańskie nadane przez fundatorów i kolatorów nie co innego mają na celu, jak zabezpieczenie księdzu na wszelki wypadek kawałka chleba i łyżki strawy i choć są dla księdza nieraz kłopotliwe, to jednak kościół się ich nie wyrzeka, bo

---

gotować wszystko, jak należy. Jak było umówionem tak się i stało. Skoro tylko zmierzch zapadać począł, przywiedziono mi na mój rozkaz więźnia. Przywołałem mego wachmistrza, zdałem na niego komendę straży i powiedziałem mu, że według rozkazu mam jeńca sam jeden odstawić do kwatery jenerała i że z nim powrócę za kilka godzin. Potem poleciłem się w duszy Bogu, i wsiadłszy z Rotnickim na konie, ruszyliśmy ku granicy.

Nim jeszcze puściliśmy konie pełnym pędem, tak rzekłem do Rotnickiego:

— Waż-że teraz Waćpan, co ci raz jeszcze powiem. Dałeś parol oficerski i słowo, które wy szlachta polska pono sobie nad życie cenicie — jak go złamiesz a uciec zechcesz, pamiętaj, że oto z tych dwóch pistoletów jeden dla ciebie a jeden dla mnie. Ciebie może chybię, gdybyś uciekał, ale siebie z pewnością nie spudłuję, bo to będzie moja jedyna ucieczka przed karą. Powrócę albo z tobą, albo już nie powrócę, na to przysięgam.

— Bądź spokojnym, panie oficerze — odpowiedział mi na to — wolę ja śmierć niż podłość; słowa mego dotrzymam i gotów będę do powrotu na każde twoje rozkazanie.

Gdyśmy minęli już miasteczko, dzięki Bogu, nie spotkawszy ani rontu ani patrolu, ani nikogo ze starszyzny, dopieroż się kopniemy wichrem, lecąc okrutnie, co tylko koniom i nam tchu stało. Ja znając już drogę z poprzedniej wyprawy po księdza, jechałem naprzód, on za mną. Tak mu już zaufałem, że ani się oglądałem za nim; a gdyby był chciał, mógłby mnie zostawić a sam umknąć, a jużbym go dostać był nie mógł, bośmy byli nie na pruskiem ale na polskiem terytoryum.

Nie wiem, czy pięć kwadransów jechaliśmy nawet, gdyśmy się już znaleźli w Zadębiu. Dwór widno było z daleka, bo stał na wzgórku w samym środku wsi, a z okazyi tak uroczystej, jak wigilia Bożego Narodzenia, rzęsisto był oświetlony. Za kilka minut

przez to, że ksiądz kawałek gruntu posiada, staje się niezależnym od lada kaprysu rządu lub parafian. (Czytaj „Przegląd“ lwowski z roku 1896 nr. 110, 111, 115, 116, gdzie pewien proboszcz z Jasielskiego wykazuje cyframi jasno jak na dłoni, jakie ma dochody z probostwa, zaliczanego do lepszych).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

Górującym faktem nad wszelkiemi sprawami politycznemi w monarchiii, jest **otwarcie delegacyi** czyli wspólnego obu połów Austro-Węgier parlamentu i przyjęciu tegoż przez Cesarza w Peszcie. Przy tej sposobności wypowiada Cesarz mowę tronową, w której przedstawia stosunki dyplomatyczne z innemi państwami. Taka mowa zaciekawia nietylko naszą monarchię, ale całą Europę, zarówno krajowe jak i zagraniczne dzienniki tłómaczą ją i wyciągają z niej wnioski o położeniu politycznem Europy. Tak się stało i z tegoroczną **mową tronową,** wypowiedzianą 1 czerwca. Zaznaczył w niej Cesarz, że stosunki monarchii ze wszystkiemi mocarstwami są bardzo przyjazne; położył jednak nacisk na znaczenie trójprzymierza w politycznych wypadkach na wschodzie.

Przymierze to odporne, zawarte w roku 1879, za sprawą niegdyś kanclerza państwa niemieckiego, księcia Bismarka, łączy Niemcy, Austryę i Włochy, trzy mocarstwa w środkowej Europie położone. Przeciw temu trójprzymierzu nastąpiło porozumienie wzajemne dwóch innych mocarstw lądowych europejskich, Rosyi i Francyi, podczas gdy szóste mocarstwo, Anglia, pozostało na uboczu, to jest, nie jest związane ani z trójprzymierzem, ani z francusko-rosyjskiem półprzymierzem. Sprzeczne interesa w Azyi i w Turcyi między Rosyą i Anglią sprawiają jednak, że Anglia raczej przechyla się ku mocarstwom środkowo-europejskim, zwłaszcza w sprawie tureckiej czyli wschodniej, a chcąc usunąć wpływ Rosyi, stara się **Anglia** za swoją polityką mieć mocarstwa środkowo-europejskie. Przeszłego roku, gdy wybuchły zamieszki w tureckiej Armenii, a nawet na ulicach Konstantynopola mordowano Armeńczyków, Anglia domagała się reform, czyli poprawy społecznych i politycznych stosunków we wzburzonych prowincyach od rządu tureckiego i zebrali się nawet na narady posłowie zagraniczni w Konstantynopolu. **Rząd turecki** przyrzekał, ale **nie miał dość siły, żeby tę reformę przeprowadzić,** a zamieszki trwały ciągle. Zdawało się, że stan rozpaczliwy w Turcyi da powód do zatargów między mocarstwami europejskiemi, dzienniki nawet już zaczęły podawać plany rozbioru Turcyi.

Ale **niebezpieczeństwo minęło,** głównie za sprawą austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego. Podał on naprzód myśl innym mocarstwom wysłania okrętów na morza tureckie, a potem pierwszy starał się u innych mocarstw, aby Turcy żądaniami reform zbyt nie trapiły, owszem, by dozwolić na utrzymanie *status quo* czyli stanu, w jakim się obecnie znajduje. Początek temu zażegnaniu niebezpieczeństwa dał austryacki minister, poparty w pierwszym rzędzie przez sprzymierzeńców (Niemcy i Włochy), ale nie byłoby się to udało, gdyby także inne mocarstwa nie były w tem porozumieniu działały. Do tego odnosi się ustęp mowy tronowej Cesarza: „Silne i świadome celu wystąpienie trójprzymierza przyczyniło się wiele do tego, iż pokój europejski mimo niektórych w ubiegłym roku okazujących się objawów niepokojących, nie został zakłócony. Starania w tej mierze rozwinięte przez mój rząd w ścisłem porozumieniu z naszymi doświadczonymi sprzymierzeńcami, cieszyły się współdziałaniem wszystkich wielkich mocarstw.“ Ten ustęp stał się powodem, że jeden z dużo czytanych dzienników niemieckich przypuścił, że mocarstwa do trójprzymierza należące, Austrya, Niemcy i Włochy, mają swoją osobną, naprzód umówioną politykę w sprawie wschodniej, to jest państwa tureckiego i sąsiadujących z nim państw bałkańskich, i że ta polityka została ułożoną przy zawarciu trójprzymierza. Podobne przypuszczenie jest błędnem i dlatego półurzędowe dzienniki niemieckie widocznie z natchnienia rządu niemieckiego, zaprzeczyły temu, kładąc nacisk na odporność tego przymierza.

Polityka więc wschodnia z przeszłego roku, której początek dał hr. Gołuchowski, nie była ani austryacką, ani państw środkowo-europejskich, lecz polityką wszystkich mocarstw, co Cesarz zaznaczył, mówiąc o jednomyślności mocarstw w utrzymaniu stanu obecnego na półwyspie bałkańskim. Zapobiegła ona groźnym zawikłaniom, ale równocześnie sprowadziła wzmocnienie wpływu ambasadora rosyjskiego na rząd turecki.

Oto w krótkości stan międzynarodowej wielkie polityki w Europie, opisany w kilku słowach mowy tronowej.

---

byliśmy już pod dworem; brama była otwarta: wpadliśmy na dziedziniec.

Rotnicki zeskoczył z konia i pyta mnie, jak teraz zrobimy: czy pójdziemy razem do środka lub nie?

— Idźże Waćpan sam — odpowiadam mu — a ja tu chyba zostanę przy koniach. Daję Waćpanu jedną godzinę czasu i czekam go tu punktualnie na podwórzu.

Nie dał sobie Rotnicki dwa razy mówić, ale poskoczył szybko ku drzwiom, a ja zsiadłszy z konia i do słupa go na podwórzu upiąwszy, począłem przechadzać się po obszernem podwórzu, które samotne było i opuszczone, bo snać wszyscy domownicy gromadzili się już do wieczerzy. Chodząc tak, dziwne i rzewne miałem myśli i nie mogłem się oprzeć smutkowi....

(Ciąg dalszy nastąpi).

O WYWŁASZCZENIACH z powodu budowy kolei żelaznych. *)

(Dokończenie).

Przy rozpoznawaniu pytania, **jakie wynagrodzenie za wykupiony grunt zapłacić**, dopiero wtedy sąd rozpoczyna czynność, jeżeli strony, to jest przedsiębiorcy i właściciel wykupionego gruntu nie pogodzili się co do wynagrodzenia w dobrowolnej umowie. Ale nie zawsze taka umowa może mieć miejsce. Jeżeli na hipotece gruntu wykupionego nie ciężą żadne prawa osób trzecich, np. wierzytelności, albo służebności, **to zależy od woli właściciela gruntu ustanowić cenę wykupna przez umowę z przedsiębiorstwem.** Ale w razie, gdy grunt jest obciążony, wierzyciele hipoteczni mogą się zgodzić na umowę, przez właściciela z przedsiębiorcami zawartą, albo mogą się nie zgodzić. Gdy się nie zgodzą, w takim razie sąd oznacza wynagrodzenie za grunt pod kolej wzięty, a umowa między właścicielem a przedsiębiorcami jest nieważną. W tym razie właściciel, który zawarł umowę z przedsiębiorcami kolejowymi co do wynagrodzenia, a ma długi na gruncie, musi się postarać aby wszyscy wierzyciele podpisali mu oświadczenie przed notaryuszem lub w sądzie, że zgadzają się na umowę, która dopiero za zezwoleniem wierzycieli będzie ważną. Jest jednak jeden wyjątek, gdzie właściciel, chociaż długi ma na hipotece gruntu, nie potrzebuje wykazać się zezwoleniem wierzycieli na umowę. Oto jeżeli kawałek gruntu zabrany pod kolej jest w porównaniu do całego gospodarstwa obciążonego długami, nieznacznej wartości, **może właściciel nawet wbrew wierzycielom umówić się z przedsiębiorcami** co do ceny tego kawałka gruntu. Dajmy na to, że gospodarstwo składa się z 5 morgów, wartości 1000 fl., na tem ciężą wierzytelności 300 fl. i 100 fl., razem 400 fl. — a przedsiębiorstwo wykupiło 50 sążni pod kolej. Oczywista rzecz, że ubytek tych 50 sążni nie wpłynie nic na bezpieczeństwo owych wierzytelności, 400 fl., które ciężyć będą nadal na 5 morgach bez 50 sążni. W tym razie właściciel postara się o potwierdzenie ze strony sądu, przy którym są księgi hipoteczne tego gospodarstwa, że bezpieczeństwo dla wierzytelności zahipotekowanych istnieje, pomimo wykupna części gospodarstwa. Jak nie zaszedł żaden z tych przypadków, to jest gdy właściciel nie zgodził się z przedsiębiorcami, albo wierzyciele na umowę nie pozwolili, oznaczy wynagrodzenie Sąd powiatowy, w którego okręgu leży grunt wywłaszczony. Sąd ten wprowadza postępowanie na żądanie przedsiębiorstwa kolejowego albo właściciela, a ma zbadać wszystkie te stosunki, które wpływają na wysokość wynagrodzenia. Powinien do tego przyzwać trzech znawców, **przeciw którym mogą strony wnosić zarzuty do protokułu.** Znawcy obliczą grunt i podadzą do protokołu wartość gruntu, i dlaczego taką a nie inną wartość przyjęli, to jest mają przytoczyć powody swej oceny i nie tylko wartość gruntu mają zbadać, ale i wysokość tych szkód, które inne osoby, jak np. dzierżawca, przez wywłaszczenie ponoszą. Wszystkie wnioski stron, zdanie znawców i zarzuty stron przeciw ocenie przez znawców należy zapisać do protokołu. Również, gdyby przed komisyą sądową strony zgodziły się na kwotę wynagrodzenia, ma ta ugoda być w protokół wpisana. W tym przypadku Sąd nie wydaje już orzeczenia o wynagrodzeniu, we wszystkich innych, Sąd na podstawie protokołu z oceną znawców rozstrzygnie, jak wysokie ma być wynagrodzenie za wykupiony grunt.

Od orzeczenia tego może każda strona wnieść odwołanie czyli rekurs w czternastu dniach, w dwóch egzemplarzach. Oprócz tego, jeszcze przed wniesieniem odwołania może każda strona prosić Sąd o **naoczne obejrzenie przedmiotu,** jeżeli sądzi, że w protokole mylnie podano te stosunki, które służą do oznaczenia wysokości wynagrodzenia. W regule powinno przedsiębiorstwo kolejowe **zapłacić wynagrodzenie przed wykonaniem wywłaszczenia,** tj. przed oddaniem gruntu w jego posiadanie, a gdyby to nastąpić nie mogło, złożyć zabezpieczenie czyli dać rękojmię, że wynagrodzenie będzie zapłacone. W każdym razie, gdy przedsiębiorcy płacą kapitał wynagrodzenia później, niż w czternaście dni po zawarciu ugody lub po doręczeniu orzeczenia sądowego, które wynagrodzenie oznacza, powinni zapłacić odsetki zwłoki od tego kapitału po 5%. Również zobowiązane jest przedsiębiorstwo zwrócić wszelkie koszta wywłaszczenia i sądowego oznaczenia wynagrodzenia.

Na przypadek nie zapłacenia wynagrodzenia odsetek lub kosztów przez Sąd przyznanych, mogą uprawnieni prowadzić egzekucyę przeciw przedsiębiorstwu kolejowemu z rezolucyi sądowej lub ugody, tak jak z wyroku sądowego. Na tem kończy się czynność sądu. Po zapłacie lub zabezpieczeniu wynagrodzenia, przedsiębiorstwo prosi o wykonanie wywłaszczenia, to jest o oddanie gruntu w posiadanie przez Władzę administracyjną 1-ej instancyi, tj. Starostwo.

Wśród takich przepisów rozgrywa się sprawa między przedsiębiorstwem a właścicielami o wynagrodzenie. Bo to jest punkt główny, w którym się interesa stron rozchodzą. W pierwszym okresie postępowania przed starostwem i komisyą nie warto tracić czasu i kosztów, aby się sprzeciwiać orzeczeniu, że grunt ma być wykupiony. Niezmiernie rzadkie są wypadki, gdzieby zarzuty właściciela przeszkodziły wywłaszczeniu. Zresztą właściciel nie ma w tem żadnego interesu, aby się wywłaszczeniu sprzeciwiać, bo, jakkolwiek by przedsiębiorstwo dążyło do najtańszego nabywania gruntów, zawsze zapłaci daleko większą cenę, niż przy sprzedaży zwykłej można otrzymać. Dlatego też właściciel całą swoją usilność powinien zwrócić w tym kierunku, **aby jak największe w granicach słuszności otrzymać wynagrodzenie.** W tym celu powinien stawić się podczas oględzin znawców na miejscu komisyi, powinien podać swoje

*) Patrz Nr. 15 „Prawdy“ z 11 maja.

wnioski do protokołu, wymienić w protokole wysoką cenę gruntu z uwzględnieniem stosunków lokalnych, jak klasy, do której grunt w katastrze zaliczony, kultury w jakiej się grunt znajduje, np. czy świeżo znawożony lub drenowany. Powinien uważać, jak znawcy oceniają te stosunki, od których dodatkowe wynagrodzenie zależy, jak zwrot szkody dzierżawcy gruntu, albo zmniejszenie się wartości części parceli nie wykupionej. Jeżeli budynek nie wykupiony ma stać blisko toru kolejowego, opłata asekuracyjna będzie z powodu niebezpieczeństwa ognia większa, a więc żądać powinien właściciel odpowiedniego odszkodowania.

Pomoc prawnika, adwokata czy notaryusza, któryby wnioski odnośne w poprawnej formie podał do protokołn, **opłaci się** w tym wypadku, tem więcej, że **koszta**, do których należy honoraryum adwokata, **ma zwrócić przedsiębiorstwo kolejowe.**

KORESPONDENCYE.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielce Szanowna Redakcyo!

U nas w Inwałdzie zawiązało się w tym roku „Bractwo Nieustającej Adoracyi Przenajśw. Sakramentu“, za staraniem Wielebnego Księdza Proboszcza miejscowego Michała Momota i liczy od Nowego Roku już członków przeszło 450. To aż serce rośnie, jak od wczesnego rana do późnego wieczora na klęczkach błagają Boga, utajonego w Przenajśw. Sakramencie, tak dziatwa mała, jak i młodzieńcy, dziewice, mężowie i kobiety. Każdy stan osobno w swoim wyznaczonym mu czasie korzy się przed Panem Zastępów i tak w niedziele, jakoteż i w święta, a w wielki Czwartek, w wielki Piątek i Sobotę tak dzień jak i i noc, a nadto przez całą oktawę Bożego Ciała przez kilka godzin codzień.

Bracia, czytelnicy! oby to w każdym kościółku to Bractw Nieustającej Adoracyi zawiązało się. Jednę godzinkę czasu każdy prawy wielbiciel Chrystusa może co miesiąc poświęcić na oddanie czci Temu nieogarnionemu Władcy nieba i ziemi.

Tenże nasz Czcigodny Duszpasterz sprowadził w zeszłym roku Misyonarzy OO. Redemptorystów i tego roku na odnowienie świętej misyi — wszystko swoim kosztem, ale i lud się wiele poprawił; od wódki wyrzekli się prawie wszyscy, co naszym „najserdeczniejszym“ nie jest do smaku. I do żywego Różańca przystąpili tak samo prawie wszyscy — za co Ci Przezacny Księże Proboszczu niech Bóg zapłaci!

Franciszek Serwin.

Inwałd, d. 4. czerwca 1896.

Prawdziwe słowo o księdzu Stojałowskim.

Dowiadujemy się z urzędowego dokumentu, że Nuncyusz wiedeński, arcybiskup Agliardi, z polecenia Ojca św. zasuspendował ks. Stojałowskiego, to jest, wzbronił mu sprawowania wszelkich czynności kapłańskich. Ponieważ niejeden z czytelników „Prawdy“ radby się zapytać, za co tego kapłana tak ciężka spotkała kara, przeto pokrótce wyjaśnimy tę sprawę, trzymając się ściśle prawdy i sprawiedliwości.

Ksiądz Stojałowski wstąpił za młodu do zakonu OO. Jezuitów, a otrzymawszy święcenia kapłańskie, zaczął gorliwie i z pożytkiem pracować, zwłaszcza że wziął od Boga niemałe zdolności; wnet atoli dał się opanować pysze i samowoli, które go wytrąciły z klasztoru i popchnęły następnie do jawnego buntu przeciw władzy duchownej. Przyjęty do dyecezyi lwowskiej, poświęcił się nie tyle pracy kapłańskiej ile piśmiennictwu ludowemu i zrazu niejednę myśl dobrą rzucił między włościan, a w r. 1877 i 1881 poprowadził ich na pielgrzymkę do Rzymu, w roku 1879 do grobu św. Stanisława w Krakowie. Zjednało mu to niemałą wziętość, i to tak u ludu jak u duchownych, za których wstawieniem otrzymał godność kapelana papieskiego, co więcej, ś. p. ks. Arcybiskup Wierzchlejski nie był przeciwny nadaniu mu probostwa w Kulikowie. Ale ks. Stojałowski okazał się złym proboszczem, bo nietylko zaniedbywał obowiązki pasterskie, nietylko zabrnął w długi mimo znacznych dochodów z probostwa, ale oddał się życiu rozpustnemu i gorszącemu, tak że wreszcie ks. Arcybiskup Morawski, po daremnych upomnieniach, wytoczył mu proces kanoniczny i po udowodnieniu wielu win, pozbawił go probostwa, któryto wyrok Stolica Św. zatwierdziła. Ks. Stojałowski odpłacił się za to haniebnemi obelgami, jakie w publicznych pismach miotał na swego Arcypasterza, znanego z wielkiej dobroci i pobożności.

Niebawem dostał się także przed kratki sądowe i za różne przekroczenia został po kilkakroć skazany na karę więzienia. Nie upamiętał się jednak; owszem, wypowiedziawszy w gazetach swoich (*Wieniec, Pszczółka i Dzwon)* jawną wojnę wszelkiej władzy, duchownej i świeckiej, znieważał Ks. Biskupów, szarpał niesłusznie zacnych kapłanów i katolików świeckich, rozsiewał błędne zdania o karności kościelnej i podburzał do nienawiści przeciw stanom wyższym; a z drugiej strony podawał siebie jako jedynego przyjaciela i obrońcę ludu, to znowu jako męczennika dobrej sprawy, niesłusznie prześladowanego. Wskutek tego nietylko duchowieństwo odwróciło się od niego, nietylko *Związek chłopski* zerwał wszelkie z nim stosunki, ale Ks. Biskupi galicyjscy jako stróżowie prawdy i porządku, potępili jego pisma i wzbronili czytania tychże. Kiedy to nie pomogło, nakazał ks. Arcybiskup Morawski przeprowadzić proces kanoniczny z zatwardziałym kapłanem i na dniu 17 marca 1894 obłożył go karą kościelną, zwaną zawieszeniem od czynności kapłańskich.

Ks. Stojałowski udał się do Rzymu: widząc atoli że i tu sprawę przegra, — bo tymczasem został wykreślony z liczby kapelanów Ojca św. (9 marca 1894) — przyrzekł obłudnie poprawę; poczem Kongregacya św. Inkwizycyi tego „nawracającego się syna marnotrawnego“ poleciła łasce ks. Arcybiskupa lwowskiego.

Łaski tej ks. Arcybiskup nie odmówił; jakoż wkrótce potem zdjął kary kościelne z księdza Stojałowskiego, który pierwej przyznał się publicznie do winy i następujące odwołanie napisał:

„W r. 1893 w lipcu ogłosiłem we „Dzwonie" artykuł pod tytułem: „Syllabus propositorum", w którego drugiej zwłaszcza części ostro i gwałtownie przeciw powadze i władzy Biskupów wystąpiłem, i zdania duchowi nauki Kościoła przeciwne w nim ogłosiłem. Podobnie w niektórych artykułach „Wieńca Polskiego" i „Pszczółki" zbyt namiętnie przeciwko ludziom wyższych stanów i bogatym występowałem, co mogło dać słuszny powód do przypuszczania, że na skrajne zdania socyalnych demokratów się zgadzam.

Gdy w grudniu przeszłego roku Najprzewielebniejsi Trzej Biskupi, w obawie o bezpieczeństwo dusz im powierzonych, wydali list pasterski i pisma „Dzwon", „Wieniec Polski" i „Pszczółkę" czytać i prenumerować zakazali, zapominając na należną im cześć i uległość, w artykułach „Wieńca Polskiego" i „Pszczółki", tudzież w „Dzwonie" list ten ich pasterski z wielką zuchwałością skrytykowałem i sam się do niego nie stosując, innych też do oporu przeciw temu zarządzeniu wzywałem, a nadto osobiście tymże Najprzew. Pasterzom ciężko ubliżyłem.

Dziś uznając wielkie przewinienie moje, a także zadośćczyniąc rozkazowi Stolicy świętej, której zawsze we wszystkiem ulegać pragnę, powyżej wymieniony „Syllabus" oraz inne artykuły moje wszystkie, w których ***wbrew duchowi, nauce i prawom Kościoła, powagę i powinne Zwierzchności duchownej uszanowanie naruszyłem, odwołuję i jako złe, szkodliwe i błędne potępiam,*** *Najprzewielebniejszych ks. Biskupów za wyrządzoną im zniewagę serdecznie przepraszam, a Ich o darowanie mi mej winy, a* ***wiernych o przebaczenie za dane im zgorszenie proszę.***

Chcąc zaś to dane zgorszenie naprawić, a oraz dać dowód i przykład uległości rozporządzeniom Władzy duchownej, oświadczam, że spełniając zakaz odnoszący się do pism „Dzwonu", „Wieńca Polskiego" i „Pszczółki" — wraz ze współwydawcami i pracownikami od wydawnictwa tychże pism odstępuję. W Cieszynie, ks. Stanisław Stojałowski".

Niestety, odwołanie to było obłudne, bo ks. Stojałowski zmienił tylko tytuł dawnych pism, ale dawnych zdrożności się nie wyrzekł; chcąc zaś wyłamać się z pod władzy swego arcypasterza, postarał się, że go arcybiskup antiwarski w Czarnogórze, a więc w kraju odległym od Galicyi o dwieście przeszło mil, przyjął do swojej dyecezyi i dał mu odrazu urlop na pięć lat. Ponieważ *„Nowy Wieniec"* i *„Nowa Pszczółka"*, jako rodzone dzieci *„Wieńca i Pszczółki"*, szerzyły również truciznę błędu i jad nienawiści, przeto czterej Arcypasterze naszego kraju w piśmie zbiorowem potępili takowe, a nadto nuncyusz apostolski przy dworze wiedeńskim w Dekrecie z 8 października 1895 nakazał imieniem Ojca św., aby ks. Stojałowski w przeciągu ośmiu dni udał się do swojej dyecezyi w Antivari, inaczej ściągnie na siebie karę kościelną. Nic to jednak nie skutkowało, bo ks. Stojałowski w pismach i mowach swoich lżył po staremu XX. Biskupów, zarzucając im „kłamstwo, niesprawiedliwość, świętokupstwo i zdradę ludu", nuncyuszowi zaś zaprzeczył wszelkiej władzy nad sobą i nazwał jego wyrok „strzałem spudłowanym", a to dlatego, że skazany równocześnie na więzienie nie mógł w terminie oznaczonym kraju opuścić. Ostatni proces nową okrył go hańbą, wykryto bowiem, że ks. Stojałowski, który nieraz w swych pismach czerni najniewinniejszych kapłanów i występuje nibyto w obronie cnoty, utrzymuje cudzołożne stosunki z kobietami!

Wyszedłszy z więzienia, nie usłuchał on nuncyusza acz rozkazującego w zastępstwie Ojca św. i nie przestał znieważać Biskupów; co gorsza, depcąc wszelkie prawa boskie i kościelne, poważył się i to po kilkakroć, odprawić Mszę św. w chatach wiejskich, na prostych skrzyniach, czem nowe a straszne dał zgorszenie ludowi. Równocześnie w swoich pismach, które od grudnia 1895 r. dawne przybrały nazwy, wmawiał w czytelników, że Ojciec św. błogosławi jego pracom i dążnościom, co wierutnem było kłamstwem. Chociaż bowiem na telegram gratulacyjny ks. Stojałowskiego, wysłany od Redakcyi „Nowego Wieńca", w rocznicę wyboru Ojca św. (20 lutego 1895) podziękowano z kancelaryi kardynała Rampolli, nie wiedząc, jakiego ducha jest ta redakcya, to jednak później kardynał Rampolla oświadczył w piśmie do Nuncyusza wiedeńskiego, że to podziękowanie podstępnie wyłudzono i że w Rzymie działanie ks. Stojałowskiego zostało potępione, a on sam został wykluczony z rzędu kapelanów papieskich. Odtąd ks. Stojałowski przestał odwoływać się do Ojca św. a natomiast apeluje wprost do — Chrystusa Pana.

Nadto w rozprawie pod tytułem: *Duchowieństwo a lud* zaczepił naukę Kościoła o władzy duchownej, czyli wstąpił na drogę, która wiedzie już prosto do herezyi. Nic też dziwnego, że nuncyusz apostolski już nie warunkowo, jak w r. 1895, ale stanowczo odjął ks. Stojałowskiemu prawo spełniania wszelakich czynności kapłańskich, tak że nie wolno mu nigdzie odprawiać Mszy św., ani sprawować Sakramentów św. Jeżeli to nie pomoże, natenczas może zajść ta smutna konieczność, że wymierzoną będzie jako kara ostatnia, klątwa większa, czyli zupełne wyrzucenie z Kościoła.

Oto jest krótko ale zgodnie z prawdą opowiedziany przebieg życia tego kapłana, który mógł wiele zrobić dobrego, a tymczasem folgując pysze i rozpuście, stał się zakałą stanu duchownego i gorszycielem dusz. Osądźcie teraz, mili Czytelnicy, komu raczej ufać, czy Ojcu św., XX. Biskupom, całemu duchowieństwu i wszystkim prawym katolikom, czy jednemu kapłanowi, zbuntowanemu przeciw swojej władzy i mszczącemu się za to, że za życie niemoralne, zaniedbanie obowiązków pasterskich, rozsiewanie błędów i nienawiści społecznej został sprawiedliwie ukarany; — kapłanowi, który nibyto zawiązuje towarzystwo chrześcijańsko-socyalne, a tymczasem **wespół z socyalistami podkupuje fundamenta porządku chrześcijańskiego,** chce niby to lud podnosić, a tymczasem **osłabia jego wiarę, bałamuci jego sumienie, podburza go przeciw innym stanom, a czasem zachwala mu**

rząd carski! Oby się przynajmniej teraz upamiętał i nie poszedł dalej drogą zguby. Oby się również upamiętali zwolennicy ks. Stojałowskiego i wrócili do uległości względem swoich pasterzy, bo tylko w łączności ścisłej z Kościołem św., w pracy wytrwałej a w duchu bożym pojętej i w świętej zgodzie z innymi stanami jest zbawienie ludu polskiego.

ROZMAITOŚCI.

Odznaczenie. P. Ignacy Zwoliński, instruktor (nauczyciel) straży ogniowej w Gródku, otrzymał krzyż zasługi za uratowanie z płomieni dwojga ludzi.

Smutne zakończenie koronacyi cara. Po wspaniałych uroczystościach koronacyjnych władcy Rosyi, po bankietach hucznych, wyprawianych z niezwykłą rozrzutnością, nastąpił przerażający wypadek w Moskwie, jakby kara boża za mordowanych i ciemiężonych wyznawców Chrystusa Pana. Car chciał pokazać wobec przedstawicieli panujących, jak wielce kocha lud mu poddany i w tym celu kazał urządzić zabawę ludową, rozdzielać między lud podarunki, składające się z chusteczki, kubka, bułki, chleba oraz kawałka kiełbasy. Nadto miano częstować zgromadzonych włościan piwem i miodem. Na taką zapowiedź zgromadziły się setki tysięcy narodu na miejscu na ten cel wyznaczonem, t. j. na tak zw. polu Chodyńskiem. Budy w których miano ugaszczać i z których miały być rozdawane podarunki, były odgraniczone głębokim rowem. Już od wschodu słońca tłumy te cisnęły się ku wejściu rozdawania z łaski cara podarunków i poczęstnego. Około godziny 5 z rana tłum ludu posunął się ku owym budom, a zgiełk był tak wielki, że zaczęto spychać się do owych rowów i w przeciągu 15 minut rowy owe zapełniły się ludźmi, po których dalsze tysiączne gromady się przesunęły. Niebaczni dozorcy podarunków, bojąc się, by nie zostali zaduszeni w tłumie, poczęli wyrzucać podarunki, co jeszcze większe spowodowało nieszczęście, bo kto schylił się po wyrzucony przedmiot, cisnący się tłum tratował po nieszczęśliwym. Istny sąd boży zapanował na owem miejscu przeznaczonem do zabawy — krzyki i jęki stratowanych nie zdołały powstrzymać mas ludu, kto mógł wydobyć się w górę, tego jak piłkę podrzucano rękami i przebiegając po głowach ludzkich, mógł taki wyjść cało. Nie było prawie żadnego dozoru, by w tak wielkiej masie zgromadzonego ludu utrzymać porządek. Około 2 tysięcy osób zostało stratowanych na śmierć, nie licząc w to rannych. Na wozach przewieziono wkrótce tysiące trupów na cmentarz. Zdawałoby się, że po tak strasznym wypadku szał zabaw ustanie, gdzie tam, ledwo sprzątnięto trupy, zabawy na nowo rozpoczęto, a huczne bale miały przygłuszyć wstrętny i nader okropny wypadek. Czyż to nie powinno zwrócić uwagę owego monarchy, który tron swój wzniósł na morzu łez i krwi braci naszych — że ludowi swemu nie rzucać podarki, nie poić go trunkiem, ale dać mu pokarm duchowy potrzeba. Gdyby ten lud cara, miał bodaj trochę więcej oświaty, nie cisnąłby się z nieludzką namiętnością po napitek i nie znalazłby zamiast łaski cara okropnej śmierci.

Cesarzowa Elżbieta w Neapolu. Podczas swego kilkudniowego pobytu w Neapolu, cesarzowa austryacka, mimo iż podróżuje nieznana, była przedmiotem licznych owacyj. Pewnego dnia, przechodząc w towarzystwie damy dworskiej przez rynek jarmarczny, ujrzała stojące naokoło straganu z owocami liczne zbiorowisko dzieci. Cesarzowa przypatrywała się im chwilę, wreszcie wstąpiła do straganu i pełnemi garściami zaczęła rozdzielać owoce pomiędzy dziatwę, oszołomioną z radości. Gdy stragan był pusty, zapłaciła z dużym naddatkiem przekupce i chciała się oddalić nieznacznie, lecz ktoś wśród tłumu poznał w czarno ubranej damie cesarzowę austryacką: okrzykom i objawom radości nie było końca.

Zwiedzanie skarbca w katedrze krakowskiej na Wawelu zostało wstrzymane na pewien czas z powodu restauracyi.

Środek niezawodny przeciw cholerze miano wynaleźć w Paryżu, a tym środkiem ma być tak zwana surowica choleryczna.

Czworo bliźniąt powiła żona J. Kołodziejczyka w Siewierzu w Królestwie Polskiem, mianowicie 3 chłopczyków i jednę dziewczynkę.

Włościanie dzierżawcami propinacyj. W powiecie żydaczowskim jest już kilka gmin takich, gdzie chłopi miejscowi do spółki wydzierżawili propinacyę. Pociąga to za sobą zewne dobre skutki. Karczmy żydowskie przemieniają się w gospody gminne: gdzie dotychczas były gniazda zepsucia i lichwy, tam obecnie obok zabawy znajduje włościanin gazetkę ludową, sklepik, podróżny zaś posiłek i czyste łóżko. Świeży przykład tego widzieliśmy w gminie Jajkowcach, gdzie dzięki dobrej woli obywatela miejscowego p. Myczkowskiego i troskliwości proboszcza ks. Boraczka, w miejsce karczmy powstała gospoda gminna pozostająca pod zarządem włościan. Podobne urządzenia istnieją już w Lubczy i Zabłotowie w tym samym powiecie.

Świętokradztwo popełniono w nocy na 3 b. miesiąca w kościele w Tłustem. Wyważono drzwi główne kościoła i drzwi od zakrystyi, zabrano kielichy, patyny, puszki z cyboryum, wysypawszy Przenajśw. Hostyę na dywan i na stopnie ołtarza. Złoczyńcy zabrali gotówkę kościelną i popełnili wiele znieważeń rzeczy drogich sercu chrześcijanina. Żandarmerya śledzi zbrodniarzy.

Margaryna (rodzaj tłuszczu) **z kości ludzkich.** Pewnego Niemca przychwytano na wydobywaniu tłuszczu z kości ludzkich i zwierzęcych, z którego to tłuszczu wyrabiał następnie margarynę. W sądzie złożono znalezioną u tego Niemca (Löw nazwiskiem) rękę ludzką. Oburzenie na okrutnika jest ogromne.

„Muzeum szląskie". Towarzystwo cieszyńskie zwane, „Dziedzictwem błogosławionego Jana Sarkandra" zakłada muzeum, t. j. zbiór rozmaitych przedmiotów, który to zbiór, późniejszym pokoleniom, oraz obecnie zwiedzającym da wyobrażenie o życiu, rozwoju nauki oraz przemysłu Szlązaków. Takie zbiory istnieją u nas, tylko na Szląsku był brak tychże. Piękna myśl zaraz się przyjęła, a ludzie ze wszystkich stron Szlązka nadsyłają stare rogowe łyżki, drewniane i gliniane naczynia, instrumenta muzyczne, narzędzia rolnicze chustki, obrazy, druki rozmaite, pieśni i t- p. rzeczy.

Książkę do nabożeństwa pisaną ręką Tadeusza Kościuszki znalezioоо na Podlasiu.

Nadzwyczajne posuchy panują w Hiszpanii. Od 70 dni nie spadła tam ani kropla deszczu, a bardzo często brakuje wody do picia. Powysechały mniejsze rzeki, w źródłach woda sączyć się ustaje, a rząd będzie musiał sprowadzać zboże z zagranicy. Biskupi tamtejsi zarządzili wszędzie uroczyste procesye dla uproszenta deszczu.

Dla pielgrzymów do Kalwaryi wyrobiono na czas od 4 do 7 czerwca znaczne zniżenie ceny jazdy na kolei. Zdaje się, że i na inne uroczystości ta ulga w cenie jazdy do miejsca odpustowego pozostanie.

Podróż Najjaśniejszego Pana na manewry pod Krasiczynem została odwołaną.

Na wystawę węgierską w Budapeszcie jak się zdaje, nie wiele osób podąży, przynajmniej nie tyle ile było na innych wystawach. Wiedeńczycy postanawiają wcale nie jechać a zwiedzanie tejże wystawy pozostawiają żydkom. Z Galicyi także nie wiele wybiera się osób, a to dla tego, że Węgrzy okazali się obojętnymi względem naszej wystawy we Lwowie, a wrogo występują w sprawach tyczących naszego kraju.

Żydzi na Wegrzech. (pisze Niedziela) zamieniają swoje nazwiska na narodowe węgierskie, za co wnoszą nie wielki podatek. W ten sposób przybyło w ostatnich czasach Węgrom wzdychającym do garbatych nosów mnóstwo Nagych

Szilagych, Szwindelych i grzech tam wie jakich dziwolągów, pod którymi trudno poznać naszych niby braci mojżeszowego wyznania. Dobrze wiedzą o tem żydzi, że jeszcze węgierskie trudne nieraz do wymówienia nazwisko pokryje ich pochodzenie, którego widocznie się wstydzą kiedy przeobrażają się na madziarów.

Nowy urząd pocztowy otwarto z dniem 1 czerwca b. r. w Markowej (powiat łańcucki).

Nowy sklepik kółka rolniczego otwarto w Rzezawie (powiat bocheński) a to dzięki poparciu miejscowego ks. proboszcza i wójta.

Pożar sklepiku kółka rolniczego w Siemiechowie (powiat tarnowski) wybuchł dnia 29 maja b. r. Przyczyną pożaru jak wszyscy utrzymują miała być zbrodnicza ręka, gdyż w domu o którym mowa wcale nie palono. Dzięki energicznemu kierownictwu ratunku podjętemu przez tamtejszego ks. proboszcza i nauczyciela spłonął tylko dach budynku.

Nuncyusz Ojca św. ks. arcybiskup Agliardi ma przybyć do Lwowa na wiec katolicki wracając z Moskwy.

W Oleszycach i Lubińcu powstały groźne pożary w dniu święta Bożego Ciała.

Ośmnaście lat niewinnie w więzieniu. Z Zagrzebia donoszą: W tych dniach wyszło na jaw iż przed ośmnastu laty skazano tu niewinnie dwie osoby na dożywotnie więzienie za zamordowanie policyanta. Jeden ze skazanych umarł w więzieniu po 7 latach, drugi Celko siedział dotąd. Dopiero w tych dniach podczas procesu, wytoczonego steniewerskiej bandzie zbójeckiej, przekonano się, że zbrodni tej dokonał jeden z członków tej bandy. Celkę natychmiast wypuszczono z więzienia. Lecz któż mu wynagrodzi krzywdę?

„Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej“ uzupełniło w ciągu maja br. nowym zapasem książek następujące założone przez siebie czytelnie ludowe: Nr. 135 w Gorzkowie pow. Bochnia, nr. 216 w Zręcinie pow. Krosno, nr. 235 w Żabnie pow. Dąbrowa, nr. 249 w Siedliszowicach powiat Dąbrowa, nr. 269 w Gliniku pols. pow. Jasło, nr. 298 w Zawadce pow. Jasło, nr. 321 w Wrocance pow. Krosno, nr. 330 w Tarnowcu pow. Jasło, nr. 367 w Lipnicy pow. Grzybów, nr. 413 w Kozłowku pow. Jasło, nr. 538 w Krużlowej pow. Grzybów, nr. 552 w Gosprzydowy pow. Brzesko. nr. 555 w Wilczyskach pow. Grybów, nr. 562 w Ołpinach powiat Jasło, nr. 576 w Połocku pow. Krosno, nr. 622 w Czeluśnicy pow. Jasło, nr. 623 w Łubienku pow. Krosno i rozesłało w tym celu 869 książek wartości 311 złr. Nadto przesłało Towarzystwo w darze dla dziatwy szkolnej w Niewitce 10 egzemplarzy podręczników do nauki dopełniającej wartości 7 złr. na ręce miejscowego p. nauczyciela.

Z Wydziału „Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej“.

Anegdota cesarska. Cesarz niemiecki Wilhelm, podczas ostatniego pobytu w Kolonii, postanowił odwiedzić ciotkę swojej żony, księżnę Henrykę Szlewicko-Holsztyńską, która wyszła za profesora. Ubrany po cywilnemu monarcha udał się sam do jej mieszkania. Gdy zadzwonił, otworzyła mu drzwi pokojówka. Na zapytanie, czego sobie życzy, odpowiedział:

— Proszę zameldować cesarza.

— Jeszczem nie widziała cesarza w ubraniu cywilnem — wrzaśnie pokojówka. Musisz być asan waryatem. To rzekłszy, zatrzasnęła drzwi i poszła.

Cesarz powtórnie zadzwonił i zjawiła się pani profesorowa. Wprowadzony do salonu, opowiedział całe zajście i śmiał się wesoło. Pokojówka na odchodnem dostała 100 marek w złocie, z tem nadmienieniem, aby sobie dobrze zapamiętała rysy twarzy cesarskiej wyryte na 20-to markówkach.

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą . .	7·60 do 7·85
Pszenicę czerwoną	7·50 do 7·75
Pszenicę żółtą . .	7·45 do 7·75
Żyto	6·55 do 6·80
Jęczmień browarny	6·— do 6·50
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·80
Owies	5·90 do 6·35

Wszystko za 100 kilo.

Kalendarz kościelny.

12. Piątek. *N. Serca Jez.* Onufr.
13. Sobota. Antoniego z Padwy.
14. **Niedziela 3 po Świątkach.** Bazylego b.
15. Poniedziałek. Wita i Modesta mm.
16. Wtorek. Justyny i Benona.
17. Środa. Adolfa b. Marcyana.
18. Czwartek. Marka i Marcelina.
19. Piątek. Gerwazego i Protazego.
20. Sobota. Reginy, Florentyny.
21. **Niedziela 4 po Świątkach.** Alojzego.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra d. 18. o godz. 12 min. 40 popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58	żądają . . .	—·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.